DZIŚ DODATEK SPORTOWY — patrz strona 5-ta

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków wtorek 16 maja 1933 | Nr 134

„Turniej wytrzymałości" w walce o prawo do życia

Odwiedziny u strajkujących pracowników Warszawskiej Kinematograficznej Spółki

Już 12 dni, bez przerwy, dzień i noc strajkujący pracownicy z Warszawskiej Kinematograficznej Sp. Akc. nie opuszczają biur, trwając na stanowisku w walce o swój byt.

Słowa te jakoś dziwnie przypominają powszechne tematy rozmów w całej Warszawie, w cukierniach, na dancingach, na wyścigach. Czy doprawdy stolica tak szeroko zainteresowała się losem tych ludzi?

Ależ nie!

Te rozmowy dotyczą... międzynarodowego turnieju tanecznego w Cyrku. Przecież to znacznie ciekawsze, ważniejsze(!), że dwudziestu paru typów męczy się dla zabawy jednych, a dla wielkich zysków drugich, niż to, że innych dwudziestu paru ludzi trwa w prawdziwej męce, w niewygodach, niemal w głodzie dla obrony prawa do kawałka chleba dla siebie i swych rodzin?!

My chcemy jednak zainteresować i wzruszyć Warszawę tym drugim „turniejem wytrzymałości" który drugi już tydzień toczy się w biurze na ulicy Chmielnej.

Trzy małe pokoiki bez okien. Światło sączy się jedynie przez matowe szyby z dachu. W tych trzech pokoikach wegetuje 19 osób, pracowników umysłowych i służby technicznej Warszawskiej Kinematograficznej Sp. Akcyjnej.

Pokoje zastawione biurkami, maszyna do pisania, szafy z aktami, parę krzesełek, jak to w każdem biurze... Na tem jednak kończy się porównanie. Urzędnicy miast siedzieć przy pracy kręcą się z pokoju do pokoju, panie zatrudnione przy robótkach, rozmowy, przewidywania, wzajemne pocieszanie się w niedoli.

Rozglądamy się dalej. W kącie pokoju zwalone na kupę kilka materaców, parę składanych łóżek. To „umeblowanie sypialni" strajkujących...

— To wszystko? — pytamy. — Jak panowie spędzacie noce?

Dowiadujemy się, że w pierwszych dniach strajku było jeszcze gorzej: tylko dwa, trzy polowe łóżka, na których sypiano na zmianę. Dziś zdobyli jeszcze kilka materaców, które rozkłada się na biurkach, na podłodze i na tych „łóżkach" pracownicy „wypoczywają" drugi tydzień.

— A jak tam w ciągu dnia?

— Jak pan widzi, panie szyją, haftują, czasem sklęci się jakaś... partyjka brydża, czyta się, a no i rozmyśla nad sytuacją. Mamy też gości, którzy przychodzą pocieszać nas w niedoli...

Jakby na potwierdzenie tych słów drzwi otwierają się i ciasne pokoiki biura zapełniają się tłumem przybyszów. To pracownicy innych biur, kin wracają z wiecu, na którym obradowali nad dolą swych kolegów. Widzimy dyrektorów kin warszawskich, licznych urzędników, wiele pań, panienek.

Gwar głosów wypełnia biuro.

Na stole zjawia się pudełko z ciastkami.

Na pocieszenie...

Mija kwadransik w ożywieniu, w rozmowach, słychać nawet śmiech, ale powoli goście opuszczają biura, wracają do swego życia, a tam pozostaje tylko tych kilkunastu walczących, niestrudzonych.

— Czy ani na chwilę nie opuszczacie biura?

— Każdy z nas ma dwie godziny na dobę „urlopu", jedna z naszych koleżanek, matka rocznego dziecka wychodzi trochę częściej. Czasem zwalniamy kogoś na obiad.

— A kwestja „aprowizacji"? — pytam.

— Przynoszą nam tutaj zapasy, odgrzewa się na kuchence gazowej. No i koledzy nie zapominają o nas, codzień otrzymujemy trochę słodyczy, trochę owoców na pokrzepienie ciała. Nie brak nam też słów zachęty — na pokrzepienie duszy.

Dalej dowiadujemy się o szykanach, wprost nieludzkim stosunku dyrekcji do strajkujących. Zamknięto im dopływ światła elektrycznego i dopiero interwencja właścicieli domu, Związku Maszynistów, przywróciła światło. Próbowano zamknąć gaz, ale i to się nie powiodło. Dyrekcja kina „Palace" zabrała kanapki, na których pracownicy szukali chwili spoczynku, motywując to tem, że kanapki nie należą do biura, lecz do kina. Ta sama jednak dyrekcja kina pozwoliła sobie na publiczne wygłaszanie opinji o kwestji zatargu, nie bacząc na to, że są niby „odrębną" instytucją.

Czas jednak i na nas. Musimy opuścić strajkujących, pozostawiając ich w dobrowolnem więzieniu, gdzie walczą z zagranicznym kapitalistą, z bezwstydnym wyzyskiem, złą wolą, przemocą.

Po pożegnaniu oglądamy jeszcze „zdobiący" mury „nekrolog" jednego z łamistrajków, którego wykreślono ze świata ludzi uczciwych, ludzi pracy, ludzi walki o swoje prawa.

Na zakończenie tej wizyty chcemy jeszcze, choć w krótkości przytoczyć historję i powody tego zatargu.

Warszawska Kinematograficzna Spółka Akcyjna ekspozytura niemieckiej UFY zatrudniała w całej Polsce trzydziestu kilku pracowników, z tego w Warszawie dziewiętnastu. Na czele owej UFY berlińskiej stoi Hugenberg przywódca partji niemiecko-narodowej. W Warszawie istniała ongiś rada nadzorcza, złożona z Polaków, którzy ostatnio jednak złożyli swe mandaty. Naczelnym dyrektorem na Polskę i kilka krajów europejskich jest niejaki pan Karol, który bawi gdzieś w Wiedniu. Dyrektor warszawski otrzymał ostatnio dymisję. W ten sposób oddział w Warszawie został bez oficjalnego kierownictwa, bez dyrektora. Mimo to na rozkaz Berlina wszyscy pracownicy otrzymali bezprawnie wymówienia, podpisane przez jednego z urzędników, nie mającego żadnych odpowiednich uprawnień. A potem wszyscy niewygodni mieli być usunięci, a przyjęci poplecznicy i sługusy berlińskiej dyrekcji.

Pracownicy zaprotestowali. Nie otrzymali jednak żadnej odpowiedzi. Panu Karolowi nie śpieszy się, co go obchodzi los kilkudziesięciu rodzin Polaków.

Wówczas ogłoszono strajk. Znalazła się jedna parszywa owca, która wystąpiła przeciw ogółowi. Pan kierownik biura z tym jedynym łamistrajkiem w prywatnem mieszkaniu usiłuje zrobić bezskutecznie, prowadzić biuro, a ogół pracowników trwa w zamknięciu w obronie swego warsztatu pracy.

Wierzą w swe zwycięstwo, wierzą, że i bez „opieki" niemieckiej będą mogli pracować, mając do dyspozycji, — jak nas poinformowano — kilkadziesiąt filmów czeskich, francuskich, angielskich. Nie chcą być tu w Warszawie niemieckimi niewolnikami, ofiarami wyzysku brutalnej przemocy, chciwości obcego kapitału.

Wierzą też, że Warszawa potrafi okazać zainteresowanie nie tylko wytrwałym tancerzom, ale i wytrwałym bojownikom o prawo do pracy, życia i kawałka chleba.

Kruk.

Wizyta ministrów hitlerowskich

wywołała burzę w Austrji

Niepożądani goście musieli przemykać się bocznemi ulicami

WIEDEŃ. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 14.30 przylecieli na lotnisko w Aspern pod Wiedniem ministrowie niemieccy Kerel z żoną i córką, Franck z żoną i radca ministerjalny Freissler.

Po oficjalnych przywitaniach udali się goście niemieccy pod pomnik zwycięstwa w Aspern, gdzie złożyli wieniec laurowy ze swastyką. Odjazd do Wiednia odbył się autami. Narodowi socjaliści utworzyli na ulicach, któremi przejeżdżali goście niemieccy, szpaler, wznosząc okrzyki na cześć Hitlera. Nie brakło i wrogich okrzyków.

Z domów gminnych (miejskich) powiewały chorągwie czerwone. W wielu oknach wystawiono transparenty z napisem: „Niech żyje wolność". Lokatorzy domów gminnych wznosili z okien okrzyki przeciwko narodowym socjalistom. Na Praterstern przyszło do większych starć między narodowymi socjalistami a ich przeciwnikami politycznymi. Policja musiała rozdzielić obie strony. Aresztowano przytem kilkadziesiąt osób. Aby przeszkodzić demonstracjom na Ringstrasse, skierowała policja auta gości niemieckich przez ulice boczne do „Domu Brunatnego".

Niemcy o swoich zbrojeniach

O czem będzie mówił Hitler?

GENEWA, (PAT). — Szef delegacji niemieckiej na konferencje rozbrojeniową, Nadolny, wyjechał do Berlina, zapowiadając, że powróci do Genewy dopiero po środowem posiedzeniu Retichstagu, w czwartek lub piątek. Nadolny jedzie do Berlina, wezwany przez kanclerza Hitlera, który chce się z nim naradzić przed mową, którą wygłosi w Reichstagu.

BERLIN, (PAT). — Półoficjalnie zapowiadają, że kanclerz Hitler w deklaracji, jaką ma złożyć w Reichstagu, omówi całokształt sprawy rozbrojeniowej, nie ograniczając się do konferencji genewskiej. Rząd niemiecki wychodzi z założenia, że wyjaśnienie sytuacji zewnętrzno - politycznej nastąpić musi bezwzględnie jeszcze przed światową konferencją ekonomiczną.

Hitler zapowiada, że przeciwstawi się metodom stosowanym w Genewie, założy protest przeciwko nierozbrajaniu innych państw i wystąpi w obronie niemieckich organizacyj wojskowych.

Tylko wówczas, gdy zmienione zostaną metody, genewska konferencja rozbrojeniowa może liczyć na powodzenie — uważa Hitler — w przeciwnym wypadku dziś już uważać ją należy za rozbitą.

Wielki proces polityczny w Genewie

Przywódca socjalistów oskarżony o sprowokowanie krwawych rozruchów

GENEWA, (PAT). — W poniedziałek rozpocznie się w Genewie wielki proces polityczny przeciwko szefowi miejscowej partji socjalistycznej, Nicole, i 17 towarzyszom, oskarżonym o sprowokowanie i udział w krwawych zajściach dn. 9-go listopada ub. roku, kiedy wojsko, zaatakowane przez tłum, zrobiło użytek z broni palnej, czego rezultatem było 13 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Proces, odbywający się przed federalnym sądem przysięgłych toczyć się będzie w specjalnie wynajętej sali. Wobec tego, że liczba świadków przekracza 400 osób, proces potrwa około trzech tygodni.

Znów 700 premij

w postaci wartościowych przedmiotów jako dwie serje za miesiące: maj i czerwiec

Premje te wydamy w pierwszych dniach czerwca siedmiuset stałym Czytelnikom naszego pisma. Przy rozdaniu poprzednich premij nie wręczono premij 40 Czytelnikom, gdyż nie mogli oni przedstawić przynajmniej 30 ostatnich kolejnych numerów naszego pisma.

Zbierajcie więc i przechowujcie numery

by po otrzymaniu wezwania okazać zebrane numery lub nagłówki, odcięte wraz z datą.

Kobiety w hełmach

Nasz współpracownik wśród wygasającego zawodu w baszcie Cedergrena

Człowiek który miał szczęście urodzić się w XX wieku jest tak przyzwyczajony do genjalnych wynalazków, które są własnością publiczną (kino, elektryczność, radjo i t. p.), że zatracił zdolność zachwycania się cudami nauki i techniki, które go na każdym kroku otaczają.

Dzieciom naszym radjo już na pewno nie będzie imponowało, bo wzrastają ze słuchawkami na uszach. Nam imponuje ono jeszcze, bo pamiętamy czasy, kiedy go nie było. Zato nie imponuje nam już telefon.

A instrument to bardzo ciekawy, zwłaszcza zaś ciekawy jest sposób elektrycznego „współżycia“ większej ilości aparatów telefonicznych.

GDZIE MIGAJĄ KOBIECE RĄCZKI

Chcąc zdążyć obejrzeć „stary“ system, t. zw. ręczny (bo połączenie odbywa się zapomocą rąk telefonistki) udałem się do ostatniej w Warszawie siedziby telefonistek, w stacji przy ul. Zielnej. O niej też tylko będę dziś mówił.

Na ogólną liczbę czterdziestu paru tysięcy telefonów w Warszawie, ponad 25 tysięcy jest już zautomatyzowanych i posiada własne centrale (Piękna, Praga, Tłomackie) reszta zaś (około 20-stu kilku tysięcy) jest obsługiwana przez centralę nieautomatyczną na Zielnej.

ZIEMIA OPASANA 5 RAZY WARSZAWSKIM DRUTEM

Każdego abonenta łączą ze stacją trzy przewody, co daje w sumie potworną długość około 200 tysięcy kilometrów drutu miedzianego.

Ziemię możnaby dokoła równika opasać tym drutem prawie pięć razy!

W TEJ CHWILI MÓWI 2000 OSÓB

Gdyby można było jakimś cudownym sposobem przyłączyć się odrazu do wszystkich telefonów to usłyszałoby się nielada harmider, albowiem w samej tylko Warszawie mówi równocześnie ze sobą około tysiąca osób (nie wliczając drugiego tysiąca, mówiącego w centrali automatycznej!).

300000 POGAWĘDEK NA OSOBĘ

W ciągu 24 godzin telefonistki warszawskie dokonują ponad 300 tysięcy połączeń.

Największy ruch panuje na stacji naogół między 10 — 11 rano, gdy ludzie załatwiają lwią część swoich spraw.

MIŁA PANI NIE ŚPI!

Niejednokrotnie denerwujemy się, że telefonistka daje nam parę sekund czekać na siebie.

Jestem pewien, że gdybyśmy wszyscy widzieli gorączkowy pośpiech, z jakim te miłe panie pracują, to napewno wybaczylibyśmy im kilkusekundową opieszałość. W ciągu tych niewielu bowiem sekund, jakie dzielą ujęcie przez nas słuchawki od przywitania się ze znajomym, do którego dzwonimy, na stacji dokonywa się kilka czynności.

PANI ROZDZIELAJĄCA I PANI ŁĄCZĄCA

Podniesienie słuchawki zapala lampeczkę obok naszego numeru na tablicy rozdzielczej. Przed tą tablicą siedzi telefonistka pierwsza, rozdzielająca, której zadaniem jest rozdzielanie roboty między telefonistkami, dokonujące połączeń.

Gdy telefonistka rozdzielająca ujrzy lampeczkę zapaloną, natychmiast wtyka wolny koleczek do gniazdka, znajdującego się obok lampeczki. Lampeczka gaśnie gaśnie wtedy i abonent ma połączenie.

Włączenie koleczka słyszymy w słuchawce, jako trzask, poprzedzający zawsze zgłoszenie się telefonistki łączącej.

Telefonistka rozdzielcza pracuje wyłącznie rekoma i oczami, wobec tego znajdują tu zatrudnienie także i głucho nieme. Pracują one wyjątkowo szybko i sprawnie, poprostu, trudno wzrokiem podążyć za migotaniem rąk, wtykających koleczki, gdy tylko lampa zabłyśnie.

PANI W HEŁMIE

Telefonistka łączącą ma już inne zadanie. Z chwilą, gdy telefonistka rozdzielcza wetknęła koleczek, abonent został połączony z jedną z łączących, która pracuje wzrokiem, słuchem, głosem i rękoma.

Aby mieć ręce wolne, nosi słuchawki, razem z tubą, na specjalnym hełmie, który się sam trzyma na głowie.

Zgłaszając się do abonenta, wymienia swój numer i powtarza numer żądany, poczem na tablicy przed sobą wyszukuje ten ostatni i włącza do niego koleczek, który łączy telefonującego z tym, do którego telefonuje.

Jeśli numer wywołany jest już połączony z kimś innym przez inną telefonistkę, to ta ostatnia słyszy w słuchawkach brzęk (abonent go słyszy również) i odpowiada „zajęty“, wyjmując koleczek. Jeśli w pośpiechu nie zwróci na ten brzęk uwagi i koleczek zatknie, to powstanie zabawna, czasem zdarzająca się rozmowa „we troje“.

Praca telefonistki, przy średniej ilości 280 — 300 połączeń na godzinę jest bardzo wytężająca, toteż nie pracują one bez przerwy.

Dla celów wypoczynkowych urządzone są bardzo miłe saloniki, z pianinem, fotelami i t. p.

ZWYCIĘSKI KONKURENT

Wymaga to dużej wprawy, no i trzeba się mieć na baczności, bo, nawet bez reklamacji abonentów, kontrola nad telefonistkami jest ciągła.

Na biurku pani kontrolerki specjalne sygnały świetlne (różnokolorowe lampeczki) wskazują, jak długo u danej telefonistki czeka abonent na zgłoszenie się i połączenie.

Panie starają się, jak mogą, ale świadomość, że wcześniej, czy później, automat je nieuchronnie wyprze z posady, nie jest chyba przyjemna, ani pomocna w pracy... Na pewno, też nie błogosławią wynalazków, a zwłaszcza tych, którzy wymyślili automaty...

PRZEKLINANE LCZNIKI

Przyrządami, już teraz działającemi zupełnie automatycznie, są słynne w swoim czasie liczniki telefoniczne, rejestrujące rozmowy poszczególnych abonentów.

Zgrabniutkie, podobne do małych damskich zegarków, przyrządziki te są zgrupowane w specjalnym pokoju. Ustawione są na żelaznych konstrukcjach, bardzo gesto, bo na metrze kwadratowym jest ich grubo ponad tysiąc.

RACHUNKI

Odczytywanie byłoby w tych warunkach nader utrudnione i prowadziłoby do omyłek, gdyż wzrok mógłby łatwo się prześlizgnąć z jednego licznika na drugi i potem abonent musiałby płacić za cudze rozmowy.

Aby tego uniknąć, liczniki się fotografuje zapomocą specjalnego aparatu fotograficznego, a klisza wędruje do buchalterji, która z niej odczytuje wskazania licznika i wystawia rachunek.

Licznik przesuwa się samoczynnie w chwili, gdy rozmowa jest skończona.

Ciągłe, miarowe cykanie liczników uzmysławia, ile to się rozmów telefonicznych w Warszawie równocześnie prowadzi.

O ILE MNIEJ CHODZIMY?

Trudno sobie wprost wyobrazić, jak wiele czasu rocznie oszczędzają telefony mieszkańcom Warszawy, ale w każdym razie jest to ilość niewątpliwie ogromna.

a. d.

Nocny obłęd Warszawy

Tow. opieki... nad ludźmi niech położy kres potwornej zabawie stolicy!

(miecz. gór.) Krążą zgoła sensacyjne pogłoski, że umysłowo chorzy, przebywający w szpitalach Jana Bożego, oraz w Tworkach mają być wypuszczeni na wolność. Tak głosi stugębna plotka, ale trudno jej wierzyć. Cóżby bowiem się działo, gdyby po ulicach Warszawy swobodnie spacerowali obłąkani? Przeżywalibyśmy... ale stop, cisza, musze przerwać, gdyż dopiero teraz przypominam sobie, iż z polecenia Redaktora mam znów dać „porcję“ informacyj o „turnieju“ w Cyrku.

*

Godzina 2 w nocy. Pięknie brzmiaca ulica Ordynacka oświetlona jest mdłem światłem kilku latarń. Tylko z gmachu Cyrku pada duży snop światła na ulicę. O 2-ej w nocy? Tak, tak.

Przed wejściem liczne samochody (prywatne!) i dorożki. Uwijaja się tu damulki i typy, znane z kartotek urzedu śledczego.

Z trudem przeciskam się do wejścia, bo jest tłoczno, bo Warszawa bawi się. Warszawa lubi nocne życie. Warszawa lubi emocje. Warszawa żądna jest dreszczyków.

*

Jestem na sali. W lożach wytworni panowie i eleganckie panie. W krzesłach również komfort i szyk. Jeno tam „pod jaskółką“, na galerji brać z Powiśla i Czerniakowa.

Trudno sobie wyobrazić, by bez nich mogła odbyć się jakaś impreza. Przecież oni to — żywa gotówka, oni dzieci Warszawy łakną sensacyj, łakną dreszczyków.

Jakżeż więc nie przyjść? Jakżeż pójść spać gdy tu w Cyrku odbywa się „fajna zabawa“. Można popatrzeć, pośmiać się, nagadać dowoli za jedne 100 groszy!

*

216 godzin Tak długo trwa ...zehowa kawalkada w Cyrku. Uczestnicy „zawodów“ chodza w dalszym ciągu, gdyż za to im płaca i daja jeść. Nie pozwalaja im tylko długo spać: 15 minut i jazda na maneż.

A w kącie sali stoi starszy pan, Mucci, organizator i impresario i kącikami ust śmieje się.. Patrzy na przepełnioną widownie i w myślach oblicza zyski. Wystarczy na zapłacenie zaległości, na premje, a jeszcze w kieszeni „grosz“ zostanie. Ma racje ten Włoch, dobry z niego psycholog.

Ogłupia Warszawę nowem widowiskiem, potem ogłupiać będzie Lwów, Łódź, Poznań i t. d.

*

Ochrypły głos sino-bladego speakera brzmi w Cyrku — jak ryk zepsutej syreny. Sadzi się na kawały i gada, gada. Kilka razy dziennie to samo. Zdobył więc wprawę.

Potrafi już nawet „rozmawiać“ z galerją i umie się jej przypodobać. Wykonywuje skrupulatnie wszystko według instrukcyj.

*

Na „scenie“ już tylko 12 kobiet i 13 meżczyzn. Przedstawiciel rodu męskiego chodzi więc samotnie po maneżu. Jest smutny, zobojętniały. Oczy mętne i szkliste z wyrazem tępoty! Chodzi, jak widmo.

Pozostali są zadowoleni. Z czego cieszą się, jest ich tajemnicą. Cieszą się wraz z nimi i widzowie, albowiem nieprzebrana jest skarbnica ludzkiej głupoty!

*

Nr. 6. Partner o zdechłej klatce piersiowej. Ale „bohater“. Chce zdobyć rekord, więc nie zważa na to, że jest trupio siny, ma zeschnięte wargi i ruchy chwiejne. To jest fraszka grunt to dotrzymać, płacą i... wygłupiać się.

Miss Baby, choć nadal „tańczy“, robi to z zadziwiającą „skromnością“. Mianowicie czy muzyka gra tango, czy bostona, czy walca, czy faxtrotta, ona chodzi i mruga ślipkami w kierunku jednego z uczestników tej ponurej zabawy.

Jest to podobno jej mąż, ale o tem głośno się nie mówi.

*

Na arenie dzieją się czasami rzeczy wymagające interwencji policji. Dzieje się to wtedy, gdy arbiter, Włoch czy Francuz wpada w szał.

Wówczas urządza karczemne awantury, ryczy w swoim macierzystym języku, przeklina, a dla dodania sobie kurażu — bije zawodników.

Poprostu bije w twarz, a zapał jego potęguje się, gdy któryś z „zainteresowanych“ daje mu zpowrotem w pysk. Budujący widok, prawda?

A Warszawa na to patrzy i nawet byli tacy, którzy ordynarnemu arbitrowi bili brawo, zamiast bić w co innego...

Bywają i... inne urozmaicenia. To wtedy, gdy uczestnik mdleje. Muzyka wówczas głośniej wygrywa skoczne melodje, tylko tam na bandzie wije się w bólach ludzki łachman — zawodnik.

Obijaja mu boki, pierś, twarz — a potem tę oswojoną zwierzynę wypuszczają znów na arenę, bo za to płaca, bo za to płaci Warszawa, która lubi „dreszczyki“.

*

Noc minęła. Świt. W cyrku pustoszeje. Pozostaja zawodnicy. Twarze zmięte, pobladłe. Chodza, chodzą, a arbiter gwizdkiem daje znaki „Chodzić, Ruszać się“!

*

276 godzin minęło od startu. Na arenie chodzi już tylko 9 par. Jutro może będzie 8, 7 potem 5 i t. d. Rozpoczęły się bowiem finały.

Turniej ma się skończyć, gdyż trupa ma zawarte kontrakty i musi wyruszyć na objazd prowincji.

Skończy się ta nieludzka zabawa i Warszawa znów będzie czekać na atrakcje.

*

Mamy tyle towarzystw, opiekujących się zwierzętami, dlaczego więc nie znajdzie się instytucja, która zainteresowałaby się losem nieszczęsnych uczestników turnieju.

Czyż doprawdy Warszawa nie zdobędzie się na jakiś decydujący krok?

Coby to było, gdyby umysłowo chorzy spacerowali po ulicach Warszawy? Coby to było? Czy i wtedy Warszawa tak by się emocjonowała?

Wesoły Kącik

PRZYKŁAD



Rekrut Kapućka, niedawno powołany do służby wojskowej, nie mógł się jeszcze przyzwyczaić do atmosfery koszarowej i z osowiałą miną kręcił się po koszarowem podwórzu.

— Rekrut Kapućka! — usłyszał nagle głos przechodzącego sierżanta — chodźcie no tu do mnie!

Rekrut Kapućka podbiegł do swego zwierzchnika i wyprężył się przed nim, jak struna.

— Czegoście tak spuścili nos na kwintę? — spytał sierżant.

— Panie sierżancie, melduję posłusznie, że mi się przykrzy i nogi mnie od chodzenia bolą.

— Tęsknicie za „cywilem“, co?

— Tak jest, panie sierżancie.

Sierżant z politowaniem pokiwał głową.

— Frajer jesteście Kapućka! Cywilne życie djabła warte. Jak te wasze cywile wyglądają? Blade to i zielone, wszystko ...nich jak flaki wisi. A posiedzi trochę w wojsku, dopiero się z flaków chłop robi.

— Ale ja mam nogi słabe, panie sierżancie.

— Nie szkodzi. Zobaczycie jak się wam w wojsku wzmocnią. Życie koszarowe z największej ofiary człowieka zrobi. Weźcie choćby mnie naprzykład.

Żebyście widzieli jak ja wyglądałem, kiedy się poraz pierwszy zjawiłem w koszarach! Taki byłem słaby, że ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogłem... Karabin?... He, he! Łyżki do ust podnieść nie mogłem, więc co tam o karabinie gadać.

Karmić mnie musieli, na rękach przenosić, mówić nawet nie mogłem. Taki byłem słabiutki.

A teraz? Widzicie, że chodzić mogę i mówię normalnie, i sam jem i jeszcze, jak kogo w zęby stuknę, to się wywróci. Rozumiecie jak mi życie w koszarach posłużyło?

— A kiedy to było, panie sierżancie. — dopytywał się zaciekawiony rekrut Kapućka. Kiedy pan zjawił się po raz pierwszy w koszarach?

— O, już bardzo dawno! Wtedy, uważacie, kiedy się urodziłem. Bo mój ojciec był podoficerem zawodowym i mieszkał wtedy w koszarach.

Napoleon Sadek.

Patrzcie na ruiny Żyrardowa!

Oczywiście, nie można bawić w Żyrardowie, aby nie zajrzeć do **Ochrony fabrycznej i do Szpitala** fabrycznego. Jedno i drugie to istna chluba Zakładów Żyrardowskich, oczywiście, nie tych dzisiejszych. Ochronę zbudował ś. p. Karol Dittrich i zapewnił jej istnienie funduszem 500.000 rubli złotych zabezpieczonych majątkiem fabryki i księgowanych w pasywach fabrycznych. Jeszcze w sprawozdaniu z roku 1914 suma 500.000 rubli jako funduszu Ochrony, figuruje, ale w sprawozdaniach konsorcjum francuskiego już tej sumy niema. Gdzie się ona podziała? I czy mogła podziać się gdzieś tak bez śladu?

Pan senator Sobolewski jako radca prawny Zakładów Żyrardowskich powinienby wiedzieć o tem cośniecoś i powiedzieć, jak się rzeczy mają, swoim przyszłym gościom - dziennikarzom, których zamierza zaprosić do Żyrardowa. Oprowadzając wycieczkę prasową po Ochronie, powinienby powiedzieć, że dzisiejsza Ochrona w niczem nie przypomina dawnej świetności tej pożytecznej instytucji.

Naprzeciw Ochrony fabrycznej wznosi się duży gmach Domu Ludowego. Przed rozpoczęciem jego budowy ś. p. Karol Dittrich pisał do jednego z robotników żyrardowskich, p. Karola Rottera:

„Powołując się na rozmowę naszą podczas bytności naszej u mnie w Weisser-Hirsch w roku 1907, proszę o zakomunikowanie znajomym Panu robotnikom Zakładów Żyrardowskich, iż pozostałość przeznaczonego przez mnie funduszu jubileuszowego wynosząca około rubli 37.000 uzupełniłem do rubli 50.000 i sumę tę przekazałem Towarzystwu Akcyjnemu Zakładów Żyrardowskich w celu wzniesienia budowli, mającej składać się z dużej sali i pomieszczeń dodatkowych, które służyć będą jako miejsce do urządzania przedstawień, koncertów, zebrań towarzyskich, pouczających pogadanek, odczytów i wystaw dla pracowników Zakładów Żyrardowskich. Zakłady Żyrardowskie przyjęły na siebie obowiązek zajęcia się budową tego gmachu, według planu wspólnie ze mną wybranego, na odpowiedniem miejscu terytorjum fabrycznego i —utrzymywania takowego własnym kosztem..."

Ten Dom Ludowy, podarowany robotnikom jako prezent jubileuszowy, został zagarnięty przez konsorcjum francuskie na własność. Niechże dowiedzą się o tem dziennikarze warszawscy.

A teraz do **Szpitala** fabrycznego! Zbudowany został przed laty mniej więcej trzydziestu kilku i stał się odrazu instytucją pod każdym względem wzorową. Dwa duże pawilony: dla mężczyzn i kobiet, wysoki gmach administracyjny po środku, jasna i doskonale zaopatrzona sala operacyjna z przyległą salką opatrunkową, mieszkanie stałego lekarza chirurga i wyszkolonych pielęgniarek, centralne ogrzewanie i t. d. i t. d. — wszystko to było w swoim czasie poprostu wzorowe. Ale przyszły czasy panowania konsorcjum francuskiego i Szpital fabryczny, ten niegdyś wspaniały Szpital, stał się odrazu przybytkiem nędzy i brudu bezprzykładnego. Na pawilonach tynk z sufitu walił się na chorych, ściany były brudne i odrapane, posadzka podziurawiona i chybotliwa. Sufit sali operacyjnej mniej więcej na przestrzeni połowy przeświecał trzciną, bo tynk i tu poodpadał, a fabryka za nic w świecie nie byłaby dała pieniędzy na odnowienie tej pożytecznej instytucji.

Dość powiedzieć, że materace w łóżkach chorych były zapluskwione, prześcieradła podarte (i to w szpitalu fabryki tkanin najprzeróżniejszych!), w sali operacyjnej brak było najpotrzebniejszych instrumentów, bo w fabryce obowiązywała zasada jak najdalej idącej oszczędności. Przed wojną Zakłady Żyrardowskie wydawały na opiekę lekarską 60 — 70 tysięcy rubli, teraz nie chciały wyasygnować na szpital nawet kilku tysięcy złotych. Dopiero władze sanitarne, wejrzawszy w stan gospodarki szpitalnej, nakazały odnowienie szpitala i zarząd fabryki chąc - niechąc musiał usłuchać.

O kilkadziesiąt kroków od Szpitala znajduje się dawny barak mularski, w którym mieściła się Szkoła tkacka, jedyna w naszem województwie. Zainicjowana przed wojną przez ś. p. Karola Dittricha, została wprowadzona w życie przez inż. Wł. Srzednickiego, zarządcę państwowego Zakładów Żyrardowskich. Miała ona dostarczyć sił fachowych fabryce, a kosztowała niewiele. Władze państwowe dawały jej wydatną pomoc, a cały budżet wynosił rocznie 27.000 złotych.

Pod wytrawnem kierownictwem młodzież polska otrzymywała tu wykształcenie fachowe i mogła być pożytecznymi pracownikami, ale cóż? Do fabryki absolwentów tej szkoły nie przyjmowano od chwili, gdy zarząd przejęło konsorcjum francuskie, a wreszcie Koehler polecił Szkołę tkacką zlikwidować, chociaż władze państwowe i miejskie zapowiadały, że przejmą ją na własny rachunek, jak tylko warunki na to pozwolą.

I takie rzeczy powinny dotrzeć do wiadomości dziennikarzy warszawskich. Pan senator Sobolewski powinien ich zaprowadzić przed budynek zlikwidowanej Szkoły i powiedzieć:

— Tu była niegdyś szkoła tkacka, przez moich mocodawców zamknięta bez naglącej potrzeby. Bo jeśli Zakłady Żyrardowskie mogą wydać dziesiątki tysięcy na dzierżawę biur w Warszawie i setki tysięcy na nieproduktywnych „fachowców" zagranicznych, to tem łatwiej mogłyby wydać kilkanaście tysięcy rocznie na szkołę tkacką.

Była Szkoła tkacka, niema jej! — woła konsorcjum. Warto też obejrzeć domy fabryczne, zapuszczone haniebnie, zaniedbane, nie remontowane od chwili, gdy właścicielami ich stali się panowie Boussacowie. Sufity i ściany w sieniach pozaciekane i brudne, okna nie domykają się, drzwi od sieni ledwo wiszą w zawiasach, wszędzie brud i zaniedbanie — oto obraz, który p. senator Sobolewski, radca prawny Zakładów Żyrardowskich, powinien pokazać wycieczce prasowej, jeśli ta dojdzie do skutku.

Oczywiście, nie powinien pominąć poinformowania ich, kto to są Boussacowie i ich współpracownicy. Wtedy dopiero wycieczka prasowa do Żyrardowa osiągnie swój cel społeczny.

Szczyt bezczelności nie zawiódł

wytwornego oszusta

(:) Przed sądem paryskim stanął ostatnio, oskarżony o szereg brzydkich sprawek, młody szlachcic hiszpański o pięknie brzmiącem nazwisku Don Homez de Sa. Wytworny młodzieniec od stóp do głów, ubrany z wyszukaną elegancją, o dumnem spojrzeniu pięknego oblicza, oskarżony jest o wyłudzenie wysokowartościowych klejnotów od dwóch arystokratycznych pań, już niemłodych, lecz zato jedna... brzydsza od drugiej.

Don Homez de Sa z oburzeniem odpierał zarzuty, dowodził swej niewinności, a obie panie, jasno jak na dłoni, wykazywały, że zostały poszkodowane na 50 tysięcy franków.

W pewnej chwili młodziec, w szlachetnem oburzeniu oświadczył, że jakkolwiek nie poczuwa się do winy, lecz słowo kobiety jest dla niego święte. Jeżeli panie straciły 50 tysięcy franków, to on nie bacząc na swą niewinność natychmiast wynagrodzi im krzywdę. To mówiąc sięgnął do kieszeni, z eleganckiego portfelu wydobył książeczkę czekową i jednem pociągnięciem pióra złożył swój podpis pod sumą pięćdziesięciu tysięcy franków.

Panie, zawstydzone hojnym gestem młodzieńca, natychmiast zwróciły się do sądu z prośbą o umorzenie sprawy, stwierdzając, że ich pretensje zostały całkowicie zaspokojone. Życzeniu oskarżycielek stało się zadość i Don Homez de Sa z dumnym uśmiechem opuścił ławę oskarżonych i salę sądową.

Wślad za nim wyszły obie panie, kierując się do banku, aby odebrać swoje 50 tysięcy franków. I tu rozegrał się ostatni akt tragikomedji: czeki były bez pokrycia, nazwisko fałszywe, a szlachetny młodzian odbywał już dalsze loty niebieskiego ptaszka.

Bezczelny „chwyt" nie zawiódł wytwornego oszusta, a poszkodowane panie po niewczasie poznały swój błąd.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Wołeńka żali nam się:

„Miałam 15 lat, gdy umarł mi ojciec. Została matka i ośmioletnia wtedy wychowanica, którą moi rodzice przytulili, gdy miała zaledwie trzy dni. Przyzwyczaiłam się do niej, jak do siostry rodzonej. Musiałam ciężko pracować, aż mi sił brakło.

Gdy miałam 22 lata, poznałam chłopca 27-letniego, który chciał się ze mną koniecznie ożenić i tak nalegał, że wkońcu się zgodziłam, w nadziei, że sobie choć trochę los poprawię. Tymczasem jeszcze go sobie pogorszyłam. Mąż mój okazał się nałogowym pijakiem i takim jakimś wykolejeńcem, że nie myślałam nawet nigdy, aby tacy ludzie mogli istnieć na świecie.

Natomiast po ślubie rodzina męża namawiała mnie, abym tę wychowanicę wówczas piętnastoletnią, wypędziła. Nie słuchałam ich, bo przez tyle lat, to się można nawet do psa przyzwyczaić, a co dopiero do człowieka! Poza tem była to sierota, nie mająca żywej duszy na świecie, więc dokąd pójdzie? Z litości dla niej wolałam sama ciężej pracować, aby tylko i dla niej starczyło. Tymczasem mąż mój zamiast stawać się lepszy, zaczynał być coraz gorszy.

Nagle dowiedziałam się, że mąż mój żyje nietylko ze mną, ale i z naszą wychowanicą. Nie lubię robić awantur, więc mu tylko po dobroci tłumaczyłam, że tak przecież być nie może, ale daremnie. Tak się wlecze do tej pory. Oni sobie już ze mnie nic nie robią i tak się do siebie przyzwyczaili, że są już zupełnie, jak małżeństwo. Doszło do tego, że mój mąż powiada: „Jak ci niedobrze, to drzwi są otwarte. Możesz sobie iść".

Poszłabym rzeczywiście, ale jak? Pracy nie mam, poza tem mamy przecież dwoje dzieci, które bardzo kocham: ośmioletniego chłopca i sześcioletnią dziewczynkę. To też na samo wspomnienie, że miałabym je opuścić, aż dostaję zawrotu głowy. Tylko te dzieci mnie jeszcze trzymają przy życiu, bo inaczej jużbym je dawno sobie odebrała.

Chciałabym też zemścić się na nim ale sumienie mi nie pozwala. Zbyt wysoko cenię życie ludzkie.

Kochany Redaktorze powiedz mi, czy rzeczywiście ja, 31-letnia kobieta, spokojna i cicha, już nie mam prawa do życia, tylko mam tak stale cierpieć? Nie mogę dłużej patrzeć na to, co się u mnie dzieje. Tylko patrzeć, jak którego dnia skończę ze sobą, aby im nie przeszkadzać, nie być piątem kołem u wozu. Przecież byłoby im lepiej, gdyby mnie nie było.

Ona jest dla mnie niby bardzo dobra, ale to tylko fałszywe. Pomimo wszystko nie czuję do niej takiej nienawiści, jak do niego, bo niema człowieka tak podłego, jak on. Każdy zarobek przepija, potem, gdy przychodzi pijany, jedno dziecko chowa się pod stół, drugie ucieka do sieni, a ja dostaję febry. A on odrazu szuka tej wychowanicy, gdy zaś jej w domu nie zastanie, to zaczyna najokropniej wymyślać ohydnemi brukowemi wyrazami.

Dziewięć lat już się męczę z tym człowiekiem. Raz mnie tak pobił, gdym się upominała o pieniądze, że aż poszłam do komisarjatu, ale przodownik tyle mi tylko powiedział: „Niech pani idzie do rodziny, bo z nim trudna sprawa".

Błagam Pana Redaktora o jakąś radę".

Rada przodownika nie była taka zła, trzebaby tylko wiedzieć, czy rzeczywiście ma Pani tę możność. Czy matka pani żyje i czy mogłaby Pani tam chwilowo zamieszkać? Czy przyjęliby Panią teściowie? Bo w zasadzie przodownik, zapewne, tak myślał: trzeba spóbować, jak się mąż zachowa, gdy Pani przestanie być potulną i zdobędzie się na krok stanowczy, opuszczając go wraz z dziećmi. Możliwe, że właśnie wreszcieby się ustatkował. Nawet jeżeliby Pani nie miała możności schronić się do rodziny, wartoby uczynić to gdzieindziej, ale przedtem postarać się o pracę, a do tego może Pani dopomóc nasz dział „Z otchłani nędzy i bezrobocia" (do którego właśnie, a nie do mnie należy kierować wszelkie sprawy w związku z poszukiwaniem pracy).

Co do wychowanicy, która Pani odpłaca czarną niewdzięcznością, rozumiem doskonale, dlaczego Pani czuje dla niej mniej żalu, niż do męża. Uległa mu, zapewne, pod przymusem i groźbą. Gdy zaś choć takiemi niegodnemi sposobami rozbudził jej zmysły, trudno jej się mu teraz oprzeć. Zresztą, pewno i teraz stosuje nadal groźby. Jeżeli ta wychowanica ma wszakże mimo wszystko dobry charakter, powinna również się wyprowadzić, także postarawszy się przedtem o pracę (może i dla niej coś znajdzie wspomniany nasz dział).

Chodzi o to, aby tego wstrętnego pijaka rozłączyć ze wszystkimi. Najgorzej tak mu wciąż ulegać. Proszę spróbować moich rad. Może pomogą. Gdyby nie pomogły, proszę do mnie napisać ponownie.

„Djabełkowi" z Lublina.

Niech „Djabełek" przestanie być takim aniołkiem, a wszystkie udręki miną. Proszę pamiętać, że kobieta jest dopiero wtedy naprawdę aniołem, kiedy jej djabeł strzeli do głowy.

PP. Zbyszek K. i Tadzik W. z Marszałkowskiej

zapewniają nas, że są przystojni, zamożni i na dobrych posadach, a jednak nie mają szczęścia w miłości. Poznali pp. Geniutę i Stasiulę z Powiśla, które pokochali. Po dwóch mile i rozkosznie z niemi spędzonych miesiącach musieli wyjechać z Warszawy w związku ze sprawami majątkowemi. Pożegnanie było czułe, listy jeszcze czulsze, a tęsknota tak wielka, że nawet cierpiały na tem owe sprawy majątkowe. Wreszcie upragniony powrót. I... zawód. Bohdanki nie przyszły nawet na stację. Potem raz nie chciały z nimi się spotkać, twierdząc, że idą do koleżanki na imieniny, a okazało się, że poszły z chmarą wielbicieli do kina Miejskiego.

PP. Zbyszek i Tadzik idą wkrótce do wojska i drżą na myśl, że zostaną teraz nadobre zdradzani. Proszą, abyśmy wydrukowali ich zew miłosny, a przyrzekają w razie pomyślnego wyniku zaprosić całą redakcję na dwa huczne wesela.

I tem nas wzięli! Tacy jesteśmy materjaliści! Ale i zwolennicy wszystkich młodzieńców o uczciwych zamiarach małżeńskich. Dlatego ich list drukujemy i życzymy im powodzenia.

P. M. K.

prosimy o podanie adresu. Może co poradzimy.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Tymczasem zgóry rozległo się potężne chrapanie Józefa.

Roma jęknęła:

— O, Jezu... Dziecinkę mi obudzi tem chrapaniem!...

Rzeczywiście mały, nieprzyzwyczajony do takich ryków, obudził się.

Cichutki jego płacz, jakby żałosne kwilenie, wstrząsnęło Romą i przeszyło jej serce, jakby sztyletem.

Biadała:

— Mówiłam... Mówiłam... że tak będzie!... Heniuś nie będzie mógł tam spać...

Skoczyła do drzwi, gotowa już biec na górę i wołać:

— Oddajcie mi go!... To moje dziecko!... Oddajcie!...

Przecież to była kradzież. Ukradli jej dziecko. Jakiem prawem?

Wtem usłyszała jak kołysano na górze jej synka, a Józef nucił:

„Lulu, luli spać... Będziem Henia kołysać... Nic nie będziem robili... tylko Henia pieścili..."

Była tem wszystkiem już tak złamana, że sama zaczęła zasypiać przy dźwiękach tej kołysanki. Choć już sen zwolna spływał na nią, wciąż jeszcze świdrowały jej głowę straszliwe myśli:

— Ukradli mi syna... ukradli!... Dzieciak nigdy mnie nie będzie kochał, jak rodzoną matkę!... Całe swoje serce odda innej... Jakiem prawem? Jakiem prawem? Nie chcę!... Nie pozwolę!... Chcę mieć moje dziecko dla siebie!... Tylko dla siebie!...

I wyciągała tęskne ramiona ku górze, gdzie wciąż jeszcze rozlegało się rytmiczne, miarowe kołysanie.

A z umęczonych oczu Romy wolniutko ściekały gorzkie łzy...

Tam na górze dzieciak już umilkł... Roma też wreszcie zasypiała. Powieki zamknęły się... Już wszystko zacierało się w jej umyśle... Wreszcie zasnęła...

Sen zesłał jej upragniony spokój. Widać to było na jej obliczu, którego rysy nagle się wygładziły... Minęło natężenie nerwowe... Była teraz w swej matowej bladości nieziemsko piękna...

Spała, ukołysana wciąż jeszcze niemilknącą choć coraz ciszej rozlegającą się kołysanką ojcowską:

„Nic nie będziem robili, tylko Henia pieścili..."

— — — — — — — — — —

Nazajutrz obudziła się z ciężką głową, pełna tych samych trwóg.

Gdy ujrzała matkę, padła jej w objęcia, łkając i żaląc się:

— To prawda — westchnęła Marja, — że popełniłyśmy wielki błąd... nawet grzech...

— Tak, wielki, straszliwy grzech... Musimy natychmiast naprawić go powiedzeniem całej prawdy.

— A czy odważysz się na to? Bo ja — nie. Wczoraj jeszcze, owszem, mogłabym mu wyznać wszystko, ale dziś, gdy cały promienieje radością, dziś odebrać mu to szczęście, którem jest tak pełen, aby je zamienić w najczarniejszą rozpacz, nie, to ponad moje siły!... Na to mi nie starczy odwagi. Owszem, powtarzam sobie co chwila także, że tak jednak być nie może, że, zwłaszcza, nie wolno nam przykładać rąk do tego kłamstwa... Ale cóż? Jednak nie mam odwagi, pomimo, iż wiem, że gdy się dowie całej prawdy, będzie mógł nam czynić najgorsze wyrzuty... Będzie miał prawo nawet powiedzieć, że go nie kochamy ani trochę, skoro wspólnie tak go okłamałyśmy...

— Gdzie jest teraz?

— Wyszedł na chwilę, ale zaraz ma wrócić. Jeszcze nawet nie jadł śniadania.

— A jak Heniuś? Byłam taka zmordowana tem wszystkiem, że nawet nie słyszałam, jak spędził noc.

— Spał dobrze. Dawałam mu smoczek dwa razy.

— Pójdę go ucałować.

Poszła na górę. Już się obudził i leżał spokojnie. Wycałowała go z zapałem, mówiąc:

— Moje biedne, kochane maleństwo... Ile to przez ciebie trosk i zmartwień!

Gdy usłyszała kroki powracającego ojca, położyła dziecko zpowrotem do kołyski, ale w tejże chwili zawstydziła się swego przestrachu. Wzięła więc dziecko znów na ręce.

Miała chyba prawo je całować? Przeciwnie, wydałoby się dziwne wszystkim, gdyby tego nie czyniła.

Na dole słychać było ożywione głosy. Ojciec nie wrócił widocznie sam. Już szedł na górę. Widząc, jak Roma całuje dzieciaka rzekł:

— Dajno spokój... Dajno spokój... Całego Henrysia mi wycałujesz... Zostaw coś i dla mnie i dla innych.

— Dla innych?

— A tak... Spotkałem po drodze paru sąsiadów. Przyszli tu ze mną, aby obejrzeć chłopaka i też go wycałować za to, że przyszedł choć późno, ale lepiej, niż wcale. Co wart taki ojciec, który nie ma syna? Muszę się nim pochwalić. Pomóż mi znieść kołyskę do stołowego.

Na dole było jakieś sześć osób z sąsiednich domów, starych znajomych Burackich, z których niejeden był jeszcze na chrzcinach Romy i Reni.

Dzieciątko przechodziło z rąk do rąk. Każdy i każda uważał sobie za obowiązek pohuśtać dziecko na rękach, pocałować je, pieścić. Ktoś przyśpiewywał małemu:

„Z tamtej strony Wisły
Kąpała się wrona...
Pan kapitan myślał,
Że to jego żona..."

Roma powiedziała sobie:

— To tak jak tatuś... pomyślał sobie, że to jego syn... O, gdyby mu ktoś to mógł wyjaśnić tak nielrasobliwie, jak w piosence...

I rzeczywiście kumoszka nuciła dalej beztrosko:

„Panie kapitanie,
To nie pańska żona,
Tylko taki ptaszek,
Który zwie się — wrona".

Marja, zmieszana, przyjmowała serdecznie powinszowania i musiała słuchać takie powiedzonka, jak:

— Dobrzeście go zmajstrowali, pani Józefowo.

— Nic dziwnego, że ładne dziecko od takiej pięknej kobieciny, jak pani Józefowa... Oj, Józefie, Józefie, pilnujcie żony, bo chociem już nie młodzik, ale wam jeszcze rogi przystawię... Możecie wy w tym wieku jeszcze dzieciaka sklecić, to mogę i ja was jeszcze rogaczem zrobić...

— Chłop na schwał z niego będzie!

— Patrzcie go!... Jaki to się Sztekker narodził!...

Marja i Roma były przerażone. Więc Józef tylko poto wybiegł na miasto, aby wszystkich zawiadomić, że ma syna? I teraz to będzie rozpowiadał po całem mieście?

Coraz głębiej pogrążało je to w toń kłamstwa, z którego już chyba się nie wynurzą. Jasne było jedno — teraz już za późno powiedzieć prawdę. Nie można Józefa postawić w tak przykrej sytuacji. Niesposób go ośmieszyć przed całem miastem. Skoro się nawarzyło piwa, trzeba je wypić.

Może później kiedyś jakoś się cała sprawa wyjaśni. Będzie musiała, bo przecież jakże? Za rok, czy za dziesięć, czy za dwadzieścia... Chłopiec pójdzie do wojska, trzeba będzie papiery mieć w porządku... A przecież w metryce jest wyraźnie napisane:

„Henryk, syn Romany Burackiej z nieznanego ojca".

Wtedy dopiero wszystko się wykryje...

Podczas, gdy mały Henryś w dalszym ciągu przechodził z rąk do rąk, Roma na uboczu szepnęła matce:

— Mamusiu, gdzie ja znajdę siły, aby znieść to wszystko?

— W swej miłości macierzyńskiej.

— A ty, mateńko? Wytrzymasz to?

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Ja wychodzę, — rzekł Walski i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Tuż spotkał Mereckiego, który go zapytał:

— Dlaczego tak hałasujesz?

— Córeczka winna. Tak się gorączkuje.

— O co?

— Dowiedziała się już wszystkiego: żeśmy obaj złodzieje i... wogóle. Myślę, że Marjan już też musi wiedzieć. Zresztą, najwyższy czas, aby sprawa była jasna. Dziś jeszcze napiszę mu wszystko ze szczegółami.

Merecki oparł się o ścianę, aby nie paść z wrażenia. Jednocześnie zaś dostał duszności. Poczerwieniał, jak rak i rwał na sobie krawat, kołnierzyk, koszulę...

Nerwowe drgawki przebiegały po całem ciele. Oczy zaszły krwią... Widział, jak przez mgłę, zjadliwą twarz Leona, spoglądającego nań z pogardą i mówiącego:

— O, jej, jaki to z pana teścia delikatniś! Ja się tak łatwo nie poddaję złym wieściom. Przeciwnie z całą zimną krwią rozumuję i postępuję. Ponieważ zaś w tej chwili pobyt w Warszawie nie będzie mi ani miły ani bezpieczny, pozwalam więc oddegnać się. Wyjadę gdzieś się przewietrzyć. Proszę sobie wyobrazić, jaka chryja... Miałem kiedyś żonę... i ona właśnie teraz przyszła do Ireny upominając się o swe prawa... Trudno: muszę wiać...

Merecki nic nie rozumiał, o co chodzi. Dręczyła go tylko jedna myśl — groźba Leona, że wszystko opowie Marjanowi listownie.

Wybełkotał:

— Jest mi słabo... Powiedz szoferowi, że nie jadę na giełdę...

— Tem lepiej, bo ja mam parę pilnych spraw na mieście, skorzystam więc, że auto wolne...

Po chwili przypomniał sobie, że przecież nie może wyjeżdżać z Warszawy bez grosza przy duszy.

Wrócił więc do gabinetu Mereckiego i zastał go tam zmiażdżonego i znękanego na fotelu. To już nawet nie był człowiek, tylko łachman ludzki...

Spojrzał na Leona błędnym wzrokiem i nie miał siły nawet rzec słowa.

Leon warknął:

— Czemu ojciec tak gały wytrzeszczył?

— Czego chcesz? — wybełkotał Merecki z trudem.

— Forsy! Mówiłem przecież przed chwilą, że wyjeżdżam...

Z wielkim trudem Merecki zwlókł się z fotela dopełzł do kasy, przekręcił klucz, ale nie miał siły otworzyć drzwiczek.

— Niech się ojciec nie fatyguje — rzekł Leon i odepchnął brutalnie Mereckiego, który bezsilnie padł na fotel.

I w oczach zniedołężniałego starca grzebał się w plikach banknotów, napychając sobie niemi kieszenie.

Merecki oburzony, chciał wołać służbę, ale nie mógł wydobyć z gardła ani jednego dźwięku.

Gdy już zabrał około miljona złotych, rzekł zjadliwie:

— Starczy. Resztę ci zostawiam. I niech się drogi teściunio zbytnio nie przejmuje, a raczej cieszy, bo przecież to już chyba ostatnia moja wizyta w kochanej kaseczce. Jak już rzekłem, zamierzam wiać, i to jak najsilniejszy huragan.

Dalszy ciąg nastąpi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Lekkomyślna wyprawa

(m. g.) Wyprawa piłkarzy Warszawianki do Belgradu zakończyła się... bezbramkowo! Gdy przetłumaczymy to na język potoczny, brzmienie jest następujące: dwie gry, dwie porażki i stosunek bramek 0:6. Tak wygląda tournee drużyny ligowej do kraju, gdzie piłka nożna stoi na b. słabym poziomie. Dwie poglądowe lekcje, które otrzymała drużyna stołecznana, wskazują, że Warszawianka zbyt pochopnie skorzystała z zaproszenia, absolutnie nie licząc się ze swojemi siłami.

Jeżeli bowiem zważymy, że pozycja Warszawianki w tabeli ligowej jest skromna oraz że u nas sezon dopiero się zaczął, nie wolno było wyruszać na tournee, zgóry skazane na niepowodzenie. Wszelkie tłumaczenia, okoliczności łagodzące na nic tu się nie zdadzą.

Wyjazdu Warszawianki nie można poza tem traktować jako chęci propagandy, albowiem do chwili obecnej drużyna stołeczna nie może przyjąć tak odpowiedzialnej roli.

Więc po co zorganizowano ten wyjazd? Dla czyjego dobra? Żeby się piłkarze przewietrzyli?

Stanowczo wyprawę Warszawianki do Belgradu należy zaliczyć do kategorji lekkomyślnych!

Praga — Warszawa 3:2

Nowa porażka naszych tenisistów

W 2-im dniu meczu tenisowego Warszawa — Praga rozegrane zostało na kortach Legji spotkanie w grze podwójnej pomiędzy parą polską Tłoczyński — Jerzy Stolarow a parą czeską Hecht — Malecek. Zwyciężyła para praska w stosunku 12:10, 6:4, 6:4.

Para polska grała bardzo słabo; zawiódł Tłoczyński.

Ostatni dzień. Tłoczyński — Hecht. Walka niezwykle zacięta. Pierwszego seta wygrał Tłoczyński 6:4, ale dwa następne przegrywa 8:10, 6:8. Czwartego wygrywa Tłoczyński 7:5, a w decydującym przystanie 1:0, Hecht poddaje się.

Wittman — Malecek 5:7, 6:4, 4:6, 1:6. Przegrywany 2:3.

Sukcesy Jędrzejowskiej

WIEDEŃ. W dalszych rozgrywkach tenisowych o mistrzostwo Austrji Jędrzejowska walczyła z Baumgarten, bijąc ją łatwo 6:2, 6:1. Dzięki temu zwycięstwu Jędrzejowska weszła do finału, gdzie spotka się z Amerykanką Jacobs.

W grze podwójnej pań para Jędrzejowska — Deutsch pokonała parę Baumgarten — Peksy 6:2, 6:3.

Gwiazda — Turyści (Łódź) 4:3 (2:2)

Jakżeż to niedawno, gdy Turyści należeli do extraklasy ligowej i osiągali wcale udatne wyniki. Dziś łodzianie, choć na ogół grają składnie i starają się stosować kombinacyjne ataki — przedstawiają mimo to zespół zupełnie przeciętny.

Najsłabszą częścią drużyny są obrońcy, pozbawieni zupełnie poczucia taktyki. Grają ostro, z wyraźną tendencją „chodzenia" na grecza. Pomoc dobra, atak technicznie dość zaawansowany, ale prześladuje go, typowa zresztą dla wielu drużyn, anemja strzałowa. Najlepszym w tej linji jest Michalski.

Gwiazda, przeciwnik Turystów, nie grała lepiej niż zwykle. Była tylko o ułamek szybsza od łodzian i to zadecydowało o jej zasłużonem zwycięstwie.

Gwiazda miała tylko dwa słabe punkty: na lewem skrzydle i na śr. pomocy.

Mecz nie należał do rzędu ciekawych. Z początku zaznacza się przygniatająca przewaga łodzian, którzy też dokumentują to jedną bramką. Zanosi się na wysoki wynik, gdyż łodzianie stale są w ofenzywie. Tymczasem kilka nieskoordynowanych ataków „Gw." przynosi wyrównanie, a wkrótce potem i prowadzenie. Turyści są speszeni, ale pod sam koniec udaje się im wyrównać.

Po pauzie napad „Gw." kilkakrotnie idzie na przebój. Jeden z nich kończy się 3-ą bramką. W tym czasie sędzia usuwa gracza „Gw.", Feinbauma, a mimo to, czerwoni uzyskują 4-tą bramkę.

Turyści biorą się energicznie do pracy i ostatecznie zmniejszają porażkę.

Sędziował p. Persiak.

Ruch—Slovan 0:0

Bawiąca w Morawskiej Ostrawic śląska drużyna piłkarska Ruch rozegrała pierwszy swój mecz z miejscowym Slovanem, osiągając zaledwie wynik bezbramkowy 0:0. Wynik ten nie odpowiada stosunkowi sił, Ruch bowiem miał silną przewagę nad przeciwnikiem, górując zarówno techniką, jak i taktyką. Ataki zawodziły jednak zupełnie pod bramką gospodarzy.

Polscy bokserzy nie pojadą do Czech

Bokserska reprezentacja Warszawy rozegrać miała w drugiej połowie b. m. dwa mecze w Czechosłowacji, a mianowicie, dnia 19 b. m. w Pradze i 22 b. m. w Brnie.

Jak się dowiadujemy, Bokserski Związek Czechosłowacki definitywnie z obu spotkań zrezygnował, a to ze względu na wyznaczony w dniu 25 b. m. w Wiedniu międzypaństwowy mecz bokserski Czechosłowacja — Austrja o puhar Europy Środkowej. W meczu tym w barwach Czechosołwacji wystąpi szereg pięściarzy, którzy mieli brać udział w walce z Polakami.

W dniach 1 — 2 czerwca b. r. odbędzie się w Pradze międzynarodowy kongres bokserski. Z tej okazji odbyć się ma spotkanie w boksie Czechosłowacja — Finlandia.

ZNANY PIĘŚCIARZ łódzki Stibbe ma przenieść się do Warszawy i zasilić drużynę Skody. Stibbe będzie jednak nadal mieszkał w Łodzi i podobno na jesieni wróci znów do Unionu.

DRUŻYNA BOKSERSKA Skody rozegra w dn. 21 maja w Łodzi mecz z Unionem.

O miano najlepszej pięści

Kłopoty Amerykanów. Schmeling i „Hitler". Rozkoszne życie. Żale Schmelinga

Amerykanie mają swe kłopoty: krachy banków, zniżka dolara, katastrofy samolotów i t. d., i t. d. Nie przeszkadza to im jednak do ciągłego interesowania się sprawami, związanemi z meczem o bokserskie mistrzostwo świata.

W pierwszym rzędzie osią zainteresowania jest Max Schmeling, który już od paru tygodni przebywa w Ameryce. Jak wiadomo Schmeling odbył w tym czasie tournee i dał się poznać publiczności na pokazowych meczach.

Wszędzie witano go dość serdecznie, ale kilkakrotnie doszło do zajść. Pod adresem niewinnego Schmelinga padały wyzwiska, przeznaczone wyłącznie dla ...Hitlera, przyczem nie obeszło się bez wrogich demonstracyj.

Opowiadają, że na jednym z meczów, Schmeling, zdenerwowany krzykami na „cześć" Hitlera, odezwał się: „Ale czego wy chcecie odemnie".

Oświadczenie to zostało przyjęte owacją, ale tem nie mniej, Schmeling musiał przyjąć kilka nowych „przesyłek" dla kanclerza Niemiec.

Po powrocie z tournee Schmeling zamieszkał w New-Jersey, w prześlicznej willi, która była własnością zmarłego niedawno magnata cyrkowego Ringlinga.

Wspomniana willa została zbudowana kosztem 500.000 dolarów. W pobliżu willi znajdują się: lasek, korty, plac golfowy i... wspaniały ring, który może pomieścić 3.200 osób.

Rzecz prosta, że Schmeling pod czujnem kierownictwem trenera wykorzystuje w stu procentach idealne warunki i pilnie przygotawia się do oczekującego go spotkania z Baerem.

Schmeling prowadzi niezwykle surowy tryb życia. Wstaje o 7-ej rano a o 9 wieczorem spoczywa w łóżku.

Czas — 16 godzin wypełniony jest treningiem, jak biegi, walka z cieniem, ćwiczenia Bukha z sparingami. Wszystko odbywa się w przepisanym czasie i absolutnie nie może być mowy o jakimś obchodzeniu programu.

Zresztą Schmeling jest zdrów jak tur a jedynem jego zmartwieniem jest, że w czasie przepisanego sparingu potrafi znokautować tylko 3-ch przeciwników. Skarży się, że to za mało, że pragnąłby posłać w krainę marzeń dużo więcej bokserów.

Dzień 8 czerwca jest już niedaleki. Do walki staną Schmeling i Baer a zwycięzca zmierzy się z zwycięzcą meczu Carnera — Sharkey.

Już teraz „zakłopotani" amerykanie kupują bilety na mecz Schmeling — Baer i szykują się do wiwatowania na cześć zwycięzcy.

Ale kto nim zostanie — będzie zagadką do ostatniego uderzenia pięści na ringu.

Nowy Jork. Mc. Stanley.

Mistrzostwa piłkarskie świata

Mistrzostwa świata w piłce nożnej do których zgłosiła się również Polska przechodzą rozmaite koleje losu. Początkowo projektowany podział na grupy (według którego byliśmy zaliczeni do grupy bałtyckiej z Łotwą, Estonją i Litwą) okazał się nieaktualny, gdyż wiele państw wycofało swe zgłoszenia, zaszła więc konieczność ustalenia nowego podziału.

Komisja trzech ułożyła podział według układu geograficznego parami przyczem zwycięzcy mieliby się udać do Rzymu dla rozegrania finałów.

Projekt wygląda następująco: Czechosłowacja — Polska, Austria — Irlandja, Węgry — Grecja, Szwajcarja — Luxemburg, Hiszpanja — Portugalja, Niemcy — Holandja, Francja — Belgja, Szwecja — Litwa, Jugosławja — Bułgarja, Rumunja — Turcja.

Dla Polski podział ten jest bardzo niekorzystny, wyklucza niemal bowiem nasze dostanie się do finału. Niewiadomo jednak, czy projekt ten się utrzyma.

Za kulisami związków i klubów

WOZPN. projektuje w dn. 4 lub 5 czerwca b. r. mecz międzymiastowy z Tallinem (Estonja) lub z Helsingforsem (Finlandja). Narazie od zainteresowanych stron brak odpowiedzi.

ŚRODKOWY NAPASTNIK stołecznej „Makabi" Selinger zawieszony na 2 miesiące za brutalną grę, został obecnie... odwieszony, przyczem karę... zawieszono na 6 miesięcy!

SKODA, po przegranym meczu z PWATT-em (2:3) złożyła protest, ale nie ma on żadnych szans powodzenia.

SPRAWA przymusowego badania piłkarzy wkroczyła obecnie na tory realne. Oznacza to, że klub, który w przepisanym terminie nie przedstawi swych graczy do badań, będzie karany grzywną. Zupełnie słusznie.

PRZEBYWAJĄCY obecnie w St. Paulo (Brazylja) znany piłkarz „Gwiazdy" zasilił miejscową drużynę i gra w... zespole juniorów. Chyba nie ze względu na wiek, ale... umiejętność.

BROMBERG II (Makabi), został zdyskwalifikowany na 4 tygodnie za uderzenie widza na meczu.

„DZIEŃ PZPN" w Warszawie przyniósł dochód w sumie 400 zł. Nawiasem trzeba dodać, że mecz Warszawa — Lwów, rozegrany tego samego dnia przyniósł deficyt. Ale PZPN. szczęśliwie zarobił, przynajmniej w Warszawie.

PISALIŚMY już o głośnej sprawie Świt — AZS., w związku z protokołem sędziego p. Wołoszyna. Przypominamy, że p. Wołoszyn usunął gracza Hylę (AZS.) z boiska za prowokowanie przeciwnika. Prawdopodobnie prowokacją była chęć ze strony Hyli strzelenia... bramki! Czy tak jest, dowiemy się wkrotce, gdyż p. Wołoszyn ma złożyc dodatkowe wyjaśnienie.

TERMINARZ drugiej rundy rozgrywek o mistrz kl. A w Warszawie wywołał poważne zastrzeżenia ze strony kierownika Skody, p. Romanowskiego. Zdaniem p. R. Skoda na początku drugiej rundy odrazu spotyka się z najsilniejszemi drużynami, a Polonji wyznaczono najsłabszych. Taki widać los.

ŁÓDZKI WKS. zwrócił się z zażaleniem do PZPN na ŁOZPN. z powodu niezatwierdzenia przez ŁOZPN. dwóch graczy. Gdy PZPN. zwrócił się o podanie motywów odmowy, ŁOZPN odpowiedział, iż nie uważa za wskazane wyjaśnić powodów swego stanowiska.

HASSELBUSZ, b. gracz Warszawianki, po zwolnieniu z wojska (76 p. p.) zgłosił akces do klubu sportowego przy wspomnianym pułku.

NA MECZ Polska — Belgja, Łódź organizuje wycieczkę, złożoną z 1.000 osób.

KOŚCIESZA (Skoda) i **GABRYSIAK** (Legja) odbywają obecnie powinność wojskową w 76 p. p. (Grodno).

Śmierć na ringu

Z Nowego Orleanu donoszą o śmierci boksera, który zmarł wskutek obrażeń odniesionych na ringu.

W poniedziałek wieczorem w czasie walki z bokserem Tony Maruli otrzymał bokser Jack Hollaender silny cios w szyję, po którym stracił przytomność. — Lekarze stwierdzili pęknięcie mózgowych naczyń krwionośnych i wylew krwi na mózg.

Jack Hollaender zmarł wczoraj nie odzyskawszy przytomności.

Jest to już drugi wypadek śmierci w ciągu ostatnich tygodni wywołany obrażeniami odniesionemi na ringu.

Z ostatniej chwili

Legja IB. — Makabi 2:1 (1:1). O mistrz. kl. A.

Sofja. Warszawianka — A. C. 23 (repr. Sofji) 1:1 (0:0).

Wiedeń. Półfinałowe rozgrywki piłkarskie o puhar Austrji przyniosły zwycięstwo drużynie Austria nad F. A. C. 4:1, podczas gdy B. A. C. remisował z drużyną Sportclubu 4:4.

Praga. Piłkarze czeskiej Sparty pokonali węgierską Hungarię 3:2 (0:0).

Kraków. Cracovia — Warta 4:1 (2:0).

Łódź. Smętkówna uzyskała rekord Polski w rzucie oszczepem (36 m. 95 cm.).

STADJON NA 100.000 WIDZÓW

Pod tym hasłem przystąpiono na Węgrzech do zbierania odpowiednich sum. Nastrój na Węgrzech jest b. dobry, jeśli się zważy, że poziom piłkarzy ostatnio się podniósł. Inicjatorzy tego gigantycznego przedsięwzięcia liczą się z tem, że w ciągu 2-ch lat zbiorą poważny fundusz, który pozwoli na wybudowanie w Budapeszcie stadjonu dla 100.0000 widzów.

KRONIKA KRAKOWA

Maj
15
PONIEDZIAŁEK
św. Jana de Salle

Wsch. sł. g. 4·04 — Zach. sł. g. 19·19

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 15 maja 1933.

Ciekawe wypadki w życiu politycznem i prywatnem.

Powodzenie w miłości niepewne, między małżeństwami powikłania.

Sensacyjny proces w Krakowie

Dziś w poniedziałek, przed sądem karnym w Krakowie odbędzie się sensacyjna rozprawa. Mianowicie na ławie oskarżonych zasiądzie 30 mieszkańców wsi Przewóz w powiecie krakowskim, oskarżonych o to, że w dnia 17 grudnia w Przewozie działając w porozumieniu i wnosząc okrzyki „precz z Piernikiem, bić go, nie pozwolimy odebrać urzędowania naczelnikowi gminy, tak musi być, jak my chcemy" — użyli groźby bezprawnej w celu zmuszenia lustratora Grodana, przewodniczącego tymczasowego zarządu gminy Przewóz, Jakóba Piernika i post. P. P. Józefa Korygę, a więc urzędników, do zaniechania prawnej czynności urzędowej, jaką było przejęcie urzędowania od oskarżonego Jana Rybki, jako byłego naczelnika gminy i przekazanie jej Jakóbowi Piernikowi.

Nazwiska oskarżonych rolników i robotników, zamieszkałych we wsi Przewóz, brzmią:

J. Rybka, J. Kurleto, M. Kofin, J. Król, Józef Rybka, K. Karzemyk, Jan Wilk, J. Zając, J. Wójcik, J. Lenda, Aniela Lenda, Jan Kofin, W. Lenda, Jan Drąg, W. Hosaj, A. Maniecki, K. Lenda, J. Wach, St. Rozumek, T. Zaglarz, A. Rybka, Fr. Wilk, St. Rybka, J. Hosaj, St. Adamczyk, J. Rabka, J. Kuś, J. Okoń, Sz. Rybka — wszyscy oskarżeni o występek z art. 127 i 131 k. k.

Tło i przebieg zajścia był następujący:

Decyzją Pana Wojewody Krakowskiego, z dn. 29 listopada 1932 L. S. A. III. 1. c. 34/32 rozwiązano radę gminną w Przewozie, ustanawiając przewodniczącym tymczasowego zarządu gminnego. Jakóba Piernika.

W dniu 17 grudnia 1932 lustrator samorządowy powiatu Krakowskiego Grodan wraz z posterunkowym Korygą i Jakóbem Piernikiem zamierzali odebrać urzędowanie od członków byłej rady gminnej i przekazać je Piernikowi, atoli oskarżeni, którzy dowiedzieli się o przyjściu lustratora od osk. Kurlety i wysłanych przez niego posłańców — zebrali się tłumnie przed urzędem gminnym i wznosząc okrzyki wrogie o treści podanej w senteacji oskarżenia, zmusili przybyłych do zaniechania ich prawnej czynności urzędowej. Dopiero nadeszła w silniejszym składzie policja zmusiła oskarżonych do opuszczenia domu i obejścia urzędu gminnego i dopiero wówczas oddano urzędowanie Jakóbowi Piernikowi.

Oskarżonych bronić będzie m. in. **adw. dr. Lewartowski** z Krakowa.

Ogródki działkowe dla bezrobotnych w Krakowie

Miejski Komitet Pomocy Bezrobotnym w Krakowie odda bezpłatnie parcele ogrodowe o pow. 300 do 600 m. kw. na zniwelowanym terenie przy ul. Grzegórzeckiej o obszarze 7 morgów oraz przy porcie zimowym w Płaszowie o obszarze 5 morgów, okolicznym rodzinom bezrobotnym. Kompetujący mogą zgłaszać się do biura Rejestracji Bezrobotnych w Magistracie w godzinach od 11 do 12-tej.

Nagły zgon

Pogotowie Ratunkowe wzywano o godz. 22-giej na rogatkę łobzowską, gdzie zasłabł niejaki Stefan Rajtech, zam. przy ul. Kochanowskiego, lat 45 z zawodu robotnik. Przewieziony karetką do szpitala św. Łazarza wkrótce zmarł. — Zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Zderzenie samochodu wojskowego z autem ciężarowym

Szofer wojskowy 5 djonu samochodowego jadąc samochodem N. 791 na ul. Dietla, najechał na samochód Kr. 97081, prowadzony przez Stanisława Marciniaka, zamieszkałego przy ul. Długiej 78. Samochód Marciniaka doznał lekkich uszkodzeń.

Przebieg uroczystości Tygodnia Lotniczego w Krakowie

Wczorajsze uroczystości z okazji Tygodnia Lotniczego w Krakowie rozpoczęły się mszą polową o godz. 9 rano na Błoniach. Na mszę przybyli przedstawiciele władz z wojewodą dr. Kwaśniewskim i Komitet Obchodu z prezesem dr. Parylewiczem na czele. W rozwiniętych szeregach ustawiły się na Błoniach: kompanja honorowa 20 p. p., oddziały Związku Strzeleckiego, P. W. Kolejowe, hufce szkolne, harcerze i t. d. Wśród hufców szkolnych prezentował się pięknie liczny oddział uczniów i uczenic gimnazjum żydowskiego, który przybył z orkiestrą i sztandarem.

Po defiladzie przed przedstawicielami władz rozwinął się imponujących rozmiarów pochód który z orkiestrami i transparentami przeszedł ulicami miasta. Silne wrażenie wywarł przemarsz oddziałów policji, straży ogniowej młodzieży szkolnej itd. w maskach przeciwgazowych względnie w kompletnych kostjumach antyiperytowych. Grozę budziły umieszczone na samochodach ciężarowych postaci półnagich młodzieńców których ciała „ucharakteryzowane" były odpowiednio jako ofiary fosgenu wzgl. iperytu. Widać było rpiejące „rany", blizny krwawe, „przeżarte" całe partje ciała — wszystko wykonane plastycznie farbą malarską. Upiorny to był widok...

Popołudniu odbyły się w różnych punktach miasta koncerty orkiestr oraz zabawa ludowa w Parku Krakowskim.

Strajk robotników budowlanych w Krakowie

Naprzód donosi: Strajk robotników budowlanych jest solidny i spokojny. Strajkuje około 2 000 robotników. Nie mogą tego strawić burżuazyjne brukowce, więc wypisują kłamliwe artykuły, iż w Krakowie szerzy się teror strajkujących murarzy. „Il. Kurjer Codz." w wydaniu popoł. „Tempo Dnia", z datą 13 maja, umieścił taką kłamliwą i godną tylko siebie wiadomość o ekscesach i tererze. Komitet strajkowy stwierdza że dotąd nikt w Krakowie nie został poraniony nożem przez strajkujących — jak informuje „Tempo Dnia" — i że strajk robotników budowlanycb, nie miał żadnej łączności ze strajkiem robotników przy budowie kolei Kraków—Miechów.

Komitet strajkowy nie może udzielać żadnych zezwoleń na prowadzenie robót podczas strajku, gdyż to byłoby zaprzeczeniem akcji strajkowej. Właściciele budujących się objektów powinni zwracać się do stowarzyszeń budowniczych i majstrów murarskich by ci załatwili swój zatarg między robotnikami a wtedy roboty ruszą, w przeciwnym razie robotnicy nie złamią strajku sami i będą walczyć aż do zwycięstwa.

Piłkarz poznański zabity

Przed kilku tygodniami zginął tragiczną śmiercią pod kołami pociągu osobowego, jadącego z Ostrowa do Poznania znany piłkarz poznańskiej Legji strzelec 60 p. p. ś. p. Marjan Biederman. Śledztwo stwierdziło że Biederman został zamordowany a dla zatarcia śladów zbrodni ciało jego rzucono na tor kolejowy. Krytycznego dnia Biederman udawał się w odwiedziny do swej znajomej, o której względy ubiegali się dwaj inni młodzieńcy. Rywale rzucili się na Biedermana zadając mu szereg poważnych obrażeń, poczem w obawie przed odpowiedzialnością upozorowali samobójstwo Biedermana. Sprawców aresztowano.

Napad przy ul. Grzegórzeckiej w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Gudzika Jana, lat 27, drukarza zam. w Rakowicach Nr. 87 pow. Kraków za pobicie Antoniego Łobody zam. Żółkiewskiego 26, w dniu 13 maja 1933 na ulicy Grzegórzeckiej.

Bójka na rogatce Rakowickiej

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Michalika Stanisława l. 40, cieślę, zam. w Prądniku Czerwonym i żonę jego lat 40, za bójkę ze strażnikiem miejskim na rogatce Rakowickiej, a następnie za czynną napaść na interwenjującego poster. policji.

Przykry wypadek lotniczy w Krakowie

Wczoraj w godzinach południowych obiegły po Krakowie pogłoski o katastrofie samolotowej na lotnisku rakowickim.

Jak się dowiadujemy, wypadek taki zdarzył się wczoraj w południe. W czasie lądowania samolotu wojskowego na lotnisku rakowickiem samolot został rozbity. Dwaj pasażerowie, podoficerowie W. P. zostali ranni.

Kradzieże w Krakowie

Nowakowi Aleksandrowi, zam. przy ul. Lenartowicza 2, skradziono płaszcz męski letni wart. 70 zł. z poczekalni jadłodajni przy ul. św. Jana.

Teichlerowi Leonowi, zam. przy ul. Rajskiej 20, w czasie gry w piłkę nożną na Błoniach, skradziono portfel z kwotą 80 zł.

Wydarzenia w Krakowie

Wczoraj o godz. 11 na ul. Siennej dorożkarz konny Józef Kleszcz zam. przy ul. Żółkiewskiego 22 najechał na samochód ciężarowy firmy Mars przy ul. Składowej 22 wybijając w samochodzie szybę.

Następnie o godz. 12.35 szofer wojskowy z 5 dyonu samochodowego jadąc samochodem Nr. 791 na ul. Dietla najechał na samochód Kr. 97081, prowadzony przez Stanisława Marciniaka zam. przy ul. Długiej 78, który lekko uszkodził.

Krwawy zatarg z szwagierką

Niezwykle krwawy dramat rozegrał się wczoraj w Górze k. Znina. Około północy doszło do ostrych nieporozumień na tle porachunków osobistych pomiędzy robotnikiem Kazimierzem Kolimą i siostrą jego żony, Napierałówną. Rozzłoszczony Kolima dobył rewolweru i strzelił dwukrotnie, zabijając ją na miejscu. Po dokonaniu tego straszneg o czynu Kolima skierował rewolwer ku sobie i postrzelił się dwoma strzałami w głowę. Ciężko poranionego przewieziono do szpitala. Stan Kolimy jest beznadziejny.

Samobójstwo żony sekretarza sądowego

W Stanisławowie policja została zaalarmowana niezwykłem samobójstwem.

Na balkonie mieszkania swego, powiesiła się 50-letnia Róża Lecher, żona sekretarza sądowego.

Jak się okazało, przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Włamanie przy ul. Starowiślnej

W nocy z dnia 12 na 13 bm. nieustaleni narazie sprawcy dostali się przez parkan a następnie przez okno do Zakładu artykułów pogrzebowych przy ul. Starowiślnej 50 w Krakowie Benjamina Kasera, gdzie rozpruli rakiem kasę ogniotrwałą skąd skradziono 48 dolarów amer., 160 zł. 1.100 nożyków do golenia. Dochodzenia w toku.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała: Kaczorowskiego Jerzego, lat 17, z Katowic, za oszustwo popełnione przez niewyrównanie rachunku dorożkarzowi za jazdę dorożką po Krakowie.

Piradka Tadeusza lat 20, robotnika zam. przy ul. Gromadzkiej 28, za kradzież węgla z wagonów kolejowych na dworcu kolei. Kraków—Płaszów i usiłowane pobicie urzędnika kolejowego, który mu usiłował przeszkodzić w kradzieży węgla.

Szuskowicza Piotra, lat 20, zam. przy ul. Zabłocie 21, robotnika, Barona Wiktora, lat 18, robotnika, zam. Zabłocie 21, za pobicie Antoniego Wacława, robotnika zam. przy ul. Hetmańskiej 10, którego na ul. Starowiślnej pobili zadając mu cztery rany na głowie. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i pozostawiło opiece domowej.

Samobójstwo i morderstwo na cmentarzu

Krwawy dramat wydarzył się wczoraj w Kopyczyńcach. Na tamtejszym cmentarzu znaleziono zwłoki młodej kobiety i młodego mężczyzny. Oboje ponieśli śmierć od strzałów z karabinu. Dochodzenia wykazały że są to zwłoki Emilji Chałupówny z Kopyczyniec i Rudolfa Popadenczuka ze Suchostawu. Pozostawiony przez denatów list wyjaśnił powody tragicznych zgonów. Chałupówna z Popadeńczukiem kochali się już od dłuższego czasu i postanowili się pobrać. Rodzice Chałupówny nie chcieli się jednak zgodzić na małżeństwo mając na widoku innego, bogatszego zięcia. Wobec tego młodzi uradzili wspólnie zejść z tego świata.

Popadenczuk z uciętego karabinu wojskowego strzelił w serce swej ukochanej, kładąc ją trupem na miejscu, następnie strzelił do siebie w serce i w kilka minut później wyzionął ducha.

Zamordował teściową

We wsi Makorty na Wołyniu 54-letni Maksym Pietuch zamordował swoją teściową, Marję Pietuch vel Krawczuk. Pietuch po dokonanem morderstwie, zbiegł w niewiadomym kierunku.

Powodem ponurej zbrodni były dawne nieporozumienia pomiędzy mordercą a ofiarą.

Stan chorób zakaźnych w Krakowie

W ciągu ubiegłego tygodnia zgłoszono w Miejskim Urzędzie Zdrowia, 11 wypadków szkarlatyny, 5 różyczek, 4 dyfterji, 2 duru brzusznego, po 1 róży, czerwonki, koklusza i ospy wietrznej.

Zguba

Tisch Leon złotnik zam. przy ul. Senackiej 10, przechodząc przez Stradom, Grodzką i Senacką zgubił kwotę 40 zł.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

„Lunatyczka"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Czemp"
Apollo: „Ekstaza"
Atlantic: Dr. Jekyl i Mr. Hyde
Bagatela: „Noc w raju"
Dom żołnierza: „Przedwiośnie"
Muzeum: „Rango"
Promień: „Bramado raju"
Słońce: „Śpiew — całus — dziewczyna
Świt: „Eskadra śmierci" film lotniczy
Sztuka „W służbie śledczej"
Uciecha: „Pod Twą Obronę"
Wanda: „Mężczyźni w Jej życiu"

RADJO

Poniedziałek, 15 maja 1933.

Godz. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał. 12.10 Gramofon, 13.10 Kom. meteor., 13.20 Transm. z Warsz., 15.35 Odczyt pt. „L. O. P. P. i jego cele", 15.10 Płyty gramofon., 16.00 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 16.25 Transm. z Warsz., 17.55 Pzogram na dzień nast., 18.00 Muz. z Warsz., w przerwie krak. wiadomości bieżące, 19.00 Odczyt, 19.15 Rozmaitości, 19.30 Transmisje z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek Gł. 13 „pod Złotą Głową", Retoryka 1 „pod Trzema Koronami", Lubicz 7 „Czternastka", Stradom 6 „Apteka". Karmelicka 9 „im. Królowej Jadwigi".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Pl. Zgody 18 „pod Orłem"

Ostatnie wiadomości sportowe

Cracovia — Warta 4:1 (2:0) Bramki strzelili Kubiński, Zieliński i 2 Malczyk, dla Warty Szerfke II. z karnego. Zawodom przyglądało się 6 tys. publiczności. Sędzia p. Krajcar. Na meczu tym został Kossok ubitym.

Pogoń — Czarni 1:1

Mistrz. kl. A.

Olsza—Makkabi 1:1, Legja—Zwierzyniecki 4 2, Korona — Unja 7:2.

Mistrz. kl. B.

Sparta—Batria 4:1, Krowodrza—Czarni 1:0, Nadwiślan—ZFG 1:1, Hakadur—Orlęta 2:1, Polonia—Jutrzenka 7:1.

I. Wycieczka kolarska do Ojcowa

Staraniem Kr. Okr. Zw. Kolarskiego w Krakowie wyruszyła wczoraj pierwsza wycieczka kolarska do Ojcowa. O godz. 8 rano przed Magistratem zebrało się około 100 uczestników tej wycieczki jak K. K. C. i M., Legja, Garbarnia oraz szereg osób niestowarzyszonych. W wycieczce wzięli udział kap. Fijał im. K. O. Z. K. wicepr. Kwapniewski, kap. Domaraden z żoną i córką im. K. K. C. i M. Przed odjazdem do sympatycznych uczestników przemówił prezes K. K. C. i M. p. Jaworski w obecności wicepr. Biasiona który w gorącycb słowach apelował do zebranycb by starali się podnieść kolarstwo krakowskie zaś niestowarzyszonych prosił by wstępowali w szeregi kolarzy do klubów z którymi sympatyzują, poczem kap. Fijał poprowadził wycieczkę.

Z naszej strony dodać możemy, że organizacja które spoczywa w takich rękach jak obecny Zarząd, w krótkim czasie podniesie z upadku ten śliczny i zdrowy sport który chylił się ku upadkowi.

Afera świętokradcza

Katolicka ludność Torunia poruszona została do głębi wiadomością o niesłychanej aferze świętokradczej. Oto policja toruńska w pewnej składnicy starego żelaztwa znalazła większą ilość krzyżów żelaznych (pasyj czyli wizerunków Chrystusa na krzyżu). Krzyże te były połamane na kawałki, większość ich jednak ma wygląd nowych i nosi ślady celowego połamania. Istnieje przypuszczenie, że krzyże te pochodzą z kradzieży na cmentarzach wzgl. z figur przydrożnych. Władze prowadzą w tej sprawie energiczne śledztwo.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.